Żyjemy by żyć — remigiuszwa

ROZDZIAŁ IZaraz po przebudzeniu rozejrzałem się dookoła i uświadomiłem sobie, że nie znam tego miejsca. Nie pamiętałem nawet, jak się tutaj znalazłem. Ostatnimi czasy często mi się to zdarzało, ale jeszcze nigdy tak, żeby zapomnieć o wszystkim i wszystkich. Widać najwyższy czas zmienić się. Tak, stanę się znowu normalnym człowiekiem. Tylko kim jest normalny człowiek? Zrobię to, jak tylko wydostanę się stąd, z tego pokoju bez klamek! Kontakt ze światem miałem przez maleńkie okienko znajdujące się tuż nad moją głową. Ściany były białe, jak w zakładzie psychiatrycznym, a łóżko zupełnie przypominało te, na których leżą pacjenci w szpitalach.Wyjrzałem na zewnątrz przez zakratowane okno i upewniłem się, że za murami jest dzień. Wyglądając spostrzegłem ludzi spacerujących alejkami w pobliskim parku. Próbowałem rozpoznać to miejsce, ale niestety nie mogłem. Zacząłem myśleć, jak mogłem się tu znaleźć i co się wydarzyło? Jak trafiłem w to miejsce? Gdy tak się rozglądałem w mej celi, czując się więźniem swojego istnienia, usłyszałem brzęk przekręcanego klucza. Odwróciłem się, zaś w progu stanął nieznany mi mężczyzna.- Dzień dobry panie Robercie. Cieszę się, że się pan w końcu obudził – rzekł nieznajomy.- A kim Pan jest i gdzie właściwie jestem? - zapytałem.- Jest pan w domu opieki. - Jak w domu opieki? Jak się tutaj znalazłem?- Przywiozła pana do nas policja. Znaleziono pana nieprzytomnego na środku ulicy. Wcześniej przez jakiś czas przebywał pan w szpitalu.- Ile czasu tutaj jestem? - zapytałemDwa tygodnie - odpowiedział pielęgniarzTak długo? Jak to możliwe? – zapytałem zdziwiony.- Był pan nieprzytomny. Lekarze z izby przyjęć w szpitalu miejskim stwierdzili u pana przedawkowanie leków. - Nic podobnego! Przedawkowanie? - krzyknąłem. - Ale skoro tak Pan twierdzi.- Widzę, że raczej nie jest Pan przekonany do tego? Dlatego najlepiej będzie, jak zajmiemy się Panem tutaj i razem spróbujemy wyjaśnić, co się panu przydarzyło.- A kiedy będę mógł wyjść na zewnątrz? – zapytałem, łudząc się, że może od razu. - Nie mogą, przecież trzymać mnie tutaj na siłę. - Przykro mi bardzo, ale nasi pacjenci muszą przebywać w naszym zakładzie do momentu, aż lekarz prowadzący orzeknie, że pacjent jest już zdrowy. Oczywiście może Pan wyjść na własną odpowiedzialność, ale nie polecam skoro, jak Pan sam zauważył niewiele Pan pamięta.- To znaczy, że nie mogę nawet opuścić tego pokoju?- Raczej nie - odpowiedział- A co jeśli tylko straciłem przytomność z przedawkowania?- Myślę, że niczego to nie zmieni. Jednak wszystko zależy tylko od pana – powiedział z pełnym przekonaniem w głosie mężczyzna.- Ale ja nie chce się leczyć. Chce natychmiast stąd wyjść. Nikt nie zmusi mnie do siedzenia w tym przeklętym psychiatryku. Nie spędzę tu ani minuty dłużej. – powiedziałem podnosząc głos.- Niech Pan nie krzyczy. To nie ode mnie zależy. Ja nie mogę podjąć takiej decyzji - odpowiedział pielęgniarz.- A kto może?- zapytałem już nieco spokojniej- Doktor Bratkowski.- To proszę go zawołać. - powiedziałem zirytowany tą nic nieznaczącą rozmową.W tym momencie pielęgniarz obrócił się na pięcie i zamknął za sobą drzwi. Ja z kolei próbowałem sobie przypomnieć choćby jeden dzień z mojego życia. Jedyne, co wiedziałem o sobie to własne imię. Nie mogłem pojąć, co trzeba zrobić, by doprowadzić siebie do takiego stanu. Jednego byłem pewien, że nie mogę się przyznać o mojej amnezji. Sam musiałem dać sobie radę, spróbować przypomnieć kim jestem. Chciałem sam poznać prawdę, choć w pełni zdawałem sobie sprawę, że to nie będzie łatwe.Wyjrzałem ponownie przez to same, maleńkie okienko i przyglądałem się tym ofiarom losu, co dały się tutaj zamknąć. Nie pojmowałem, jak ludzie potrafią żyć w zamknięciu. Nie chcą stąd uciekać, przecież o wiele lepiej jest na zewnątrz. Nikt nikogo nie kontroluje. Można swobodnie robić, co się chce.Na ławce pod drzewem siedziała młoda dziewczyna, mająca może siedemnaście lat. Niedaleko jakiś mężczyzna przechadzał się wśród drzew. W oddali zaś o kuli szła bardzo żwawo kobieta w średnim wieku. Ale żadna z tych osób nie sprawiała wrażenia, że musi przebywać w domu opieki. Jednak jeśliby się zastanowić to ja wcale nie wiem, co im może dolegać. Nie znam ich kolei losu. Zresztą sam nie wiem, co teraz ze mną będzie? Jak teraz mam żyć? Gdzie szukać odpowiedzi? Nic mnie nie boli, nie odczuwam żadnych oznak jakiejkolwiek choroby. Zatem nie rozumiem? Ale odkryje prawdę!Zadumałem się na chwilę jeszcze nad ludźmi z parku, gdy znowu

usłyszałem kroki na korytarzu. W chwilę później stanął przede mną mały, niepozorny człowieczek o krępych włosach. Twarz miał przyjazną jak na pierwszy rzut oka, lecz intuicja mi podpowiadała, że nie należy mu wierzyć. - Dzień dobry Panie Robercie – powiedział człowieczek.- Dzień dobry – odpowiedziałem z grzeczności, choć nie wiedziałem z kim mam do czynienia.- Chciał się Pan ze mną widzieć, prawda?- zapytał- A! To Pan jest tym moim lekarzem?Tak. Nazywam się Bratkowski. Jak mniemam ma Pan kilka pytań do mnie.- Tak i to wiele. Po pierwsze kiedy będę mógł stąd wyjść?- To zależy od Pana. Nikogo nie zmuszam do niczego, a tym bardziej do przebywania tutaj z przymusu. - Tak sądziłem. Zatem chcę to miejsce opuścić natychmiast.- Przepraszam, ale chyba źle się wyraziłem. Owszem nie zmuszam, ale wolałbym wyjaśnić parę rzeczy zanim Pan odejdzie.- Na przykład? – zapytałem, choć już ogarniała mnie wściekłość. Nie miałem zamiaru dłużej tu zostawać. Szczególnie, gdy powiedział, że nie muszę.- Co Pan robił zanim do nas trafił? Gdzie Pan mieszka i takie tam. Muszę mieć pewność, że Pan da sobie radę poza murami. Widzi Pan ja nie traktuję ludzi, jak towar w sklepie, gdzie sprzedam jeden egzemplarz i zamawiam drugi. Każda osoba jest indywidualnym bytem, zjawiskiem innych doświadczeń. Prowadzone przeze mnie miejsce to swego rodzaju oaza, schronienie, w którym zagubieni odnajdują drogę do domu, do swoich serc i duszy. Tutaj jest Pan bezpieczny, ale tam jest całkiem inaczej. Jeśli ma Pan kłopoty lub inne problemy może będę mógł pomóc?- Nie sadzę! – odrzekłem. Zdawałem sobie jednak sprawę, że on nieświadomie ma rację. Dokąd pójdę po wyjściu stąd. Nie mam pieniędzy, ani żadnego pomysłu, gdzie mógłbym się udać.- Myślę, że nic tu po mnie. Dam sobie radę. Nie potrzebuje niczyjej pomocy, a już na pewno nie jakiegoś lekarza. – powiedziałem po namyśle.- No dobrze. Widzę, że Pan się bardzo denerwuje obecnością w tym miejscu. -Skoro nie chce Pan odpowiedzieć na moje pytania teraz, to dam Panu czas do namysłu. Za dwie godziny będę mógł znowu do Pana przyjść i wtedy jeśli nadal będzie się Pan upierał wystawię stosowne dokumenty i opuści nas Pan. - Świetnie! – odpowiedziałem. W gruncie rzeczy wcale to nie rozwiązywało mojego problemu. Wciąż tłukła mi się w głowie myśl z pytaniem, co dalej, jak już wyjdę na ulicę?Usiadłem na łóżku i próbowałem sobie cokolwiek przypomnieć, ale nic z tego. Czułem się, jakbym miał w głowie próżnię, której nie można wypełnić wspomnieniami, bo wybuchnie. Postanowiłem, więc ustalić plan działania. Może mam jakieś pieniądze, ale ten Bratkowski mi nic takiego nie wspomniał. Muszę go zapytać. Jeśli tylko będę miał gotówkę wynajmę sobie pokój w pensjonacie lub hotelu i wtedy się będę martwił, co zrobić. Mam nadzieje, że mają moje dokumenty. No właśnie, a skąd wiedzą, że mam na imię Robert, przecież nie mówiłem. Ten pielęgniarz pierwszy się do mnie zwrócił po imieniu. Coś mi tu nie pasuje? Muszę dokładnie wypytać tego lekarza, czy kim on tam jest o całą historię mego przybycia tutaj. Jest wiele niejasności. Zresztą jak posiedzę tutaj dłużej to nic się nie stanie. Może faktycznie powinienem trochę udać głupka i pobyć tu kilka dni. Będę miał przynajmniej więcej czasu na przemyślenie strategii. Jeśli dzisiaj wyjdę to rzeczywiście mogę przypadkiem spędzać noc pod gołym niebem. Dobra, zatem postanowione – powiedziałem sam do siebie. - Jak tylko przyjdzie ten cały doktor to wypytam go szczegółowo. Potem powiem, że się jeszcze źle czuję i na pewno zostanę na jakieś dwa dni. Tyle mi czasu chyba wystarczy na obmyślenie planu?Siedząc tak nawet nie zauważyłem, kiedy minęły dwie godziny, bo w pokoju pojawił się Bratkowski. Już od wejścia zapytał:- I co nadal chce Pan wyjść? Opuścić to miejsce?- No nie wiem? Chyba jestem jeszcze trochę słaby, może mogę tutaj pobyć z dzień albo dwa? Jak tylko odzyskam siły, pójdę do domu.- Oczywiście, że może Pan zostać, nie widzę przeszkód. – powiedział Bratkowski z nieukrywanym zadowoleniem. - Mam jednak parę pytań do Pana doktora. - Tak? Słucham Panie Robercie, co chciałby Pan wiedzieć?- Przede wszystkim nich mi Pan dokładnie opowie, jak tutaj trafiłem?- A nie pamięta Pan? –zapytał z ledwo zauważalnym uśmiechem- Co Pana tak bawi?- zapytałem zirytowany tą sytuacją.- Nic takiego. – odrzekł. - Pytam, bo sam Pan powinien to wiedzieć najlepiej.- Ale nie wiem? Co w tym dziwnego? Zresztą ten poprzedni facet, co tu był, powiedział, że znaleziono mnie nieprzytomnego, więc jak mogę pamiętać?- Może jednak? – odpowiedział, sprawiając wrażenie przekonanego, że i tak moja odpowiedź będzie negatywna.- Niestety,

nie pamiętam – powiedziałem zirytowany. - W końcu opowie Pan czy nie? - dodałem- Dobrze, już dobrze. Opowiem. Niech się Pan tak nie denerwuje. Wszystko zaczęło się we wtorek dwa tygodnie temu. Przywieziono Pana ze szpitala im. Jurasza. Zdiagnozowano, że przedawkował Pan prawdopodobnie jakieś leki wskutek czego stracił Pan przytomność.- No to już wiem, ale skąd wie Pan, że mam na imię Robert? – zapytałem, bo wciąż nie dawało mi to spokoju.- Właśnie miałem to powiedzieć. Uprzedził mnie Pan swoim pytaniem.Gdy leżał Pan na oddziale intensywnej terapii na moment odzyskał Pan świadomość i lekarz dyżurny zdołał to z Pana wydobyć. To jedyna informacja, jaką na Pana temat posiadamy, dlatego tak upierałem się, by udzielił mi Pan paru odpowiedzi. Między innymi chciałbym wiedzieć, jak się Pan dokładnie nazywa. Pytam nie po to, by zaspokoić swoją ciekawość, ale nie mogę Pana leczyć, jeśli nie znam Pana danych, ani nie wiem kim Pan właściwie jest. - Zatem może mi Pan to powiedzieć?- zapytałMyśli mi się kłębiły od natłoku informacji i kompletnie nie mogłem się skupić. Nie mogłem mu jednak powiedzieć prawdy. Jeśli się wyda, że nic nie pamiętam z pewnością mnie tu zatrzyma i cały mój plan legnie w gruzach. Gdy tak intensywnie próbowałem coś szybko wymyślić Bratkowski wpatrywał się we mnie badawczo. Czułem, że zaraz połapie się, co jest grane, odpowiedziałem zatem:- Spokojnie Panie doktorze. Powiem Panu jak się nazywam tylko najpierw niech Pan skończy, jak to się stało, że tutaj mnie przywieźli.- Przewieziono Pana do mnie, ponieważ nie miał Pan przy sobie żadnych dokumentów tożsamości, a rodziny Pana nie udało się nam odnaleźć. Dlatego poproszono mnie bym przyjął Pana do swojego ośrodka. Zgodziłem się, ale w zamian za opiekę oczekuje teraz wyjaśnień. Ciągle mam wrażenie, że Pan mnie okłamuje, że nie chce Pan czegoś mi powiedzieć.- A nawet jeśli tak jest to, co z tego? – zapytałem - W zasadzie nic, ale ponownie oferuje swoją pomoc.- A w czym mi Pan może pomóc? Nic Pan o mnie nie wie, więc jak pan chce to zrobić?- Normalnie, przecież może mi Pan zaufać i powiedzieć o co chodzi.Nie wiedziałem, co mam począć. Z jednej strony facet miał rację, jeśli powiem prawdę może on by coś poradził. Z drugiej strony, gdy dowie się, że nic nie pamiętam będzie mógł mi wmówić, co tylko zechce. Nie wiem? Naprawdę nie wiem, co mam zrobić? Co mam mu teraz powiedzieć? Nie odczepi się dopóki nie podam mu jakichś informacji. Boję się, że wplątałem się w jakieś bagno i teraz nie mam wyjścia, jak poddać się presji otoczenia. Wiem! Podam mu fałszywe dane i trochę nazmyślam. On w to uwierzy i da mi spokój. Ja w tym czasie ułożę ładną historyjkę i już nigdy tu nie wrócę.- No, więc dobrze powiem Panu prawdę. Tylko zastanawiam się o co chciałem jeszcze zapytać. A tak! Mówił Pan, że przedawkowałem i byłem bliski śmierci, lecz w takim razie, jak to się stało, że żyję? Może to banalne, ale nie wierzę jakoś w cuda, więc ktoś musiał mi pomóc lub coś takiego?- Tak, zgadza się. Jedna młoda dziewczyna znalazła Pana i zadzwoniła na pogotowie. - Jaka dziewczyna? – zapytałem zaciekawiony. - Przechodziła wieczorem koło Parku Witosa i widziała, jak Pan zemdlał, więc zadzwoniła po karetkę.- Dziwne i nie wystraszyła się. Teraz to raczej rzadko spotyka się takich ludzi. - W każdym razie Panie Robercie miał Pan dużo szczęścia. Gdyby nie ona już byłby Pan po drugiej stronie. - A wie Pan, jak ta dziewczyna się nazywa? Chciałbym jej podziękować, jak wyjdę, w końcu uratowała mi życie.Myślę, że będzie miał Pan szansę to zrobić szybciej niż się Pan spodziewa.- To znaczy? - Ona jest tutaj. Codziennie przychodzi dowiedzieć się, jak się Pan czuje. Bardzo się ucieszyła, gdy jej powiedziałem, że się Pan obudził.- A mogę się z nią zobaczyć? – zapytałem – Chciałbym jak najszybciej ją spotkać, bo może ona właśnie powie o mnie coś więcej?- Myślę, że już Pan ją widział. Siedzi w parku pod drzewem – powiedział doktor- To jest ta dziewczyna, którą widziałem z okna?- Tak. Czeka, aż będzie mogła do Pana przyjść. Też chciała Pana poznać.- Wspaniale! – wykrzyknąłem – A kiedy może przyjść? – zapytałem zniecierpliwiony tą długą rozmową, która i tak do niczego nie prowadziła.- Myślę, że za chwilę. Zaraz ją ktoś przyprowadzi.- Panie doktorze, a mogę prosić bym mógł z nią porozmawiać w cztery oczy.- Nie widzę przeszkód – odpowiedział. - Dziękuje doktorze.Bratkowski spojrzał na mnie jeszcze raz znacząco i wyszedł, ale tym razem nie zamknął drzwi na klucz. Miałem teraz okazję, żeby zwiać, ale coś mi podpowiadało, żeby tego nie robić i poczekać na rozwój wypadków. Wypytam tę dziewczynę i wtedy ostatecznie zdecyduję. Mam dwie opcje albo tutaj zostanę i będę zmyślał temu

lekarzowi, albo na własną prośbę wyjdę, choć nie wiem dokąd. Nie daje mi spokoju jedna myśl, co się ze mną działo zanim zażyłem te prochy. W ogóle nie czuje, że mogłem przedawkować specjalnie. Poza tym takiego nałogu nie leczy się przecież w dwa tygodnie, a mi nic nie jest. Muszę jak najszybciej dowiedzieć się kim jestem i jak wyglądało moje dotychczasowe życie. Bez tego nie mam po co wracać do żywych. A jeśli faktycznie... Musiałem chyba mieć jakichś powód by chcieć się zabić. W końcu nadeszła kolejna chwila prawdy. Usłyszałem damski głos i pojąłem, że ona, ta, która dziewczyna mnie uratowała. Zapukała do drzwi bardzo delikatnie, jakby się bała, co zastanie w środku.- Proszę – powiedziałem.Drzwi bardzo powoli się otworzyły, a w nich stanęła zwyczajna, niepozorna dziewczyna. Byłem zachwycony, że to właśnie ona mnie znalazła. Zauroczyła mnie swoją urodą. Miała długie blond włosy, a całe jej ciało oplatała czerń długiego znoszonego swetra, który tylko dodawał jej wdzięku. Była niziutką osóbką, o bardzo szczupłej posturze. Nie wyglądała jak większość dzisiejszych nastolatek. Nie należała też do tych szarych, przeciętnych zjadaczy chleba. Biła od niej inność. Wpatrywałem się w nią z fascynacją, gdy w końcu się odezwała.- Widzę, że dobrze się już czujesz?- Tak, dziękuję – odpowiedziałem – - Muszę ci podziękować, gdyby nie ty nie byłoby mnie dzisiaj ani tutaj, ani nigdzie indziej.- Nie ma sprawy. Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło. - Nie sądzę. – odrzekłem – Mam pytanie? Mogę ci zaufać? Wyglądasz mi na porządną osobę, a nie jak ten doktor. Wciąż mam wrażenie, że mnie oszukuje.- Oczywiście. Jeśli ci tylko mogę w czymś pomóc. - Widzisz ja nie zupełnie jestem zdrowy. Właściwie to nic mnie nie boli, ale nie pamiętam nic poza imieniem. Nie chcę mówić tego Bratkowskiemu, bo będzie chciał mnie tu zatrzymać, a ja muszę stąd wyjść. Duszę się już w tej klatce.- Jak to nic nie pamiętasz – zapytała wystraszona- Normalnie. Wiem tylko, że mam na imię Robert. A właśnie, jak ty masz na imię?- Karolina – odpowiedziała.- Możesz mi opowiedzieć, co się wydarzyło w parku, tam gdzie mnie znalazłaś?- Nie wiem zbyt dużo, ale wracałam z baru późnym wieczorem do domu i gdy przechodziłam koło Pałacu Młodzieży zobaczyłam ciebie, jak upadłeś na chodniku. Przez chwilę przyglądałam się tobie, bo myślałam, że jesteś pijany, ale dość długo się nie podnosiłeś, więc zadzwoniłam po karetkę. Później od policji się dowiedziałam, że przedawkowałeś. Najpierw nie mogłam uwierzyć, ale później stwierdziłam, że teraz to częste. - Wiesz już kiedy cię wypuszczą? – zapytała po chwili.- Nie, jeszcze nie. W zasadzie sam poprosiłem o jeszcze dwa dni pobytu. -Muszę przemyśleć wiele spraw. Przede wszystkim muszę zastanowić się, co dalej. Nie mam pojęcia skąd jestem i czy mam w ogóle dokąd wracać?- Jeśli za dwa dni nadal nie będziesz wiedział, możesz na jakiś czas zamieszkać mu mnie.- Nie, nie chce ci sprawiać kłopotu. Sam sobie jakoś poradzę. Zresztą jestem dla ciebie obcą osobą, nie możesz tak po prostu mnie zaprosić do siebie.- To żaden problem. Ja mieszkam sama i nawet cieszyłabym się z towarzystwa. Przynajmniej miałabym do kogo się odezwać, a nie tylko samotnie spędzać czas w czterech ścianach. I co z tego, że dopiero się poznaliśmy. Każdy zasługuje na pomoc w trudnych chwilach. Obiecaj mi, że przyjmiesz moją ofertę, jeśli nic nie wymyślisz. - Dobrze, obiecuję. Tylko podaj mi dokładny adres.- Nie ma pośpiechu najpierw w pełni nabierz sił, a ja przyjdę po ciebie i razem pojedziemy do mnie.- Na taki układ mogę się zgodzić.W tej chwili w drzwiach znowu pojawił się Bratkowski, jak widmo, które nie może zaznać spokoju.- Myślę, że już dość tych pogawędek. Czas odpocząć Panie Robercie. Już i tak miał Pan dzisiaj sporo wrażeń. O wiele za dużo, jak na jeden raz.- Czy Pan nie przesadza doktorze? Dopiero co zaczęliśmy rozmawiać.- Przykro mi bardzo. Chce Pan przebywać w moim ośrodku musi się Pan stosować do moich poleceń. - W takim razie ja już pójdę. – wtrąciła Karolina – Liczę, że przyjmiesz moją propozycję. Przyjdę tak, jak mówiłeś za dwa dni i wtedy zabiorę cię do siebie. Zgoda?- Dobrze. Dziękuje jeszcze raz.- Nie ma za co. - odpowiedziała z uśmiechem- Do widzenia Panie doktorze.- Do widzenia – odpowiedział Bratkowski.Po wyjściu Karoliny wszystko znowu poszarzało. Ściany na powrót stały się śnieżnobiałe, a nastrój zaufania i czułości prysnął, jak bańka. Bratkowski tylko przeszywał mnie swym lekarskim okiem, jakby próbował przewidzieć, co w tej chwili myślę. A ja siedziałem jak zaklęty, jak porcelanowa lalka, bez uczuć, myśli, bez zmysłów. Wszystko wirowało, jak na karuzeli. W istocie to, co się ze mną działo było karuzelą, ale życia. Wtedy

jeszcze jednak nie wiedziałem, że pobyt w zakładzie opieki był początkiem przedziwnych wydarzeń. Ja, natomiast odgrywałem w tym spektaklu główną rolę. Siedziałem więc i siedziałem, aż z tego otumanienia wyrwał mnie głos Bratkowskiego:- Panie Robercie, Panie Robercie! Nic Panu nie jest?- Nie, nie. Zamyśliłem się na chwilę. Widział Pan tą dziewczynę? Jaka ona ładna? I pomyśleć, że to właśnie ona mnie uratowała. Człowiek całe życie goni za czymś, a nie dostrzega tak wspaniałych ludzi. Oczywiście nie myślę wyłącznie o urodzie. Piękno to jedna rzecz, a mądrość to druga. - Tak, ma Pan całkowitą rację. Muszę się z Panem zgodzić. Szczerze mówiąc to jedyna sensowna rzecz, jaką dzisiaj od Pana usłyszałem.- Żartuje Pan?- Nie, nie żartuję. Od samego rana próbuję Pana nakłonić do sensownego myślenia, ale Pan jest strasznie uparty. Chcę Panu naprawdę pomóc, lecz ciągle natykam się na opór, jakby Pan specjalnie odcinał się od prawdy, wyjaśnień.- Niech mnie Pan źle nie zrozumie, ale nie przywykłem do ludzi, którzy do mnie wyciągają rękę – powiedziałem.- Bratkowski nie wiedział jednego, że tak naprawdę ja sam nie wiem czy przypadkiem gdzieś w tym mieście nie ma właśnie owych ludzi. Od dwóch tygodni nie miałem kontaktów ze światem, a do tego zatraciłem poczucie rzeczywistości. Dla niego każdy dzień jest podobny, spotyka tych samych ludzi, ma cel w życiu, pomaga swoim podopiecznym, tak zwanym pacjentom. A ja nawet nie wiem, jak się dokładnie nazywam, więc czemu się dziwić?- Panie Robercie niech Pan będzie dobrej myśli na pewno wszystko się dobrze ułoży - powiedział Bratkowski- Tak się tylko Panu wydaje. Jak teraz mam żyć skoro przydarzyło mi się coś takiego?- Normalnie, przecież zdrowieje Pan. Jak będzie Pan chciał, wyjdzie stąd i życie samo się jakoś potoczy. Zobaczy Pan nawet się Pan nie obejrzy, a znowu będzie Pan sobą.- Pewnie ma Pan rację doktorze, chociaż kto wie, co się może zdarzyć. – odpowiedziałem, lecz jego słowa wcale do mnie nie przemawiały.- Niestety muszę już Pana pożegnać, bo inni pacjenci czekają, ale zajrzę do Pana jutro i zabiorę na kilka testów.- Jakich testów? – zapytałem, bo myślałem, że zostawi mnie w spokoju na te dwa dni i potem zwyczajnie mnie wypisze.- To nic takiego. Dam Panu do rozwiązania parę zadań na myślenie i zadam Panu parę pytań, by upewnić się czy wszystko wróciło do normy.- Dobrze. Do jutra. – odrzekłem- Do jutra Panie Robercie.Doktor wyszedł, a ja pogrążyłem się w snuciu hipotez, co mogło się mi przydarzyć? Pierwsze, co mi się nasunęło to miejsce, gdzie mnie znalazła Karolina Park Witosa. Co ja tam robiłem? Może gdzieś w pobliżu mieszkam? No to całkiem możliwe, chociaż z drugiej strony mogłem tamtędy zwyczajnie przechodzić? Oczywiście zakładając, że nie chciałem się zabić, bo tego nie jestem pewien? Ale nie wydaje mi się. Druga sprawa z tymi dragami? Zacząłem mimowolnie oglądać całe ciało, ale nie znalazłem śladów żadnego nałogowego zażywania narkotyków. Jedynie małą kropkę na ręce w miejscu, z którego zazwyczaj pobiera się krew. Świadczy to zatem, że nie jestem ćpunem, ani nic takiego. Może tylko raz spróbowałem i dlatego takie były tego skutki? Jeśli tak było to rzeczywiście miałem dużo szczęścia. Pomyśleć, co się mogło stać, bo już prawie byłem po tamtej stronie, na innym świecie. Szkoda tylko, że nic nie pamiętam. Teraz wiem, co muszą czuć ludzie traktowani, jak narkomani. Nie wspominając o bliskich, którzy się o nich troszczą, a oni nie zważają na nic. Rzeczywiście nie pomyślałem o tym wcześniej, a może mnie ktoś szuka, ale nikt nic nie wie? Nie, raczej nie. Jeśliby tak było z pewnością przez ten czas doszliby do tego, przecież byłem w szpitalu i ten pielęgniarz wspominał coś o policji. Nie, nie możliwe, żeby nie doszli do tego skąd jestem. Stanąłem jeszcze raz przed lustrem, które wisiało nad umywalką w mej celi życia lub do niedawna śmierci i przyglądałem się sobie. Miałem szare oczy, twarz bardzo szczupłą, w ogóle nie byłem postawnej budowy, raczej powiedziałbym, że wyglądałem jak kościotrup, który uciekł z piekła i teraz wśród żywych chce przybrać na wadze. No, ale nie ma co się dziwić w końcu przez czternaście dni byłem na kroplówce. Obmyłem twarz letnią wodą i stwierdziłem, że się położę. Miałem dość emocjonujący dzień, więc czas najwyższy się przespać. Ułożyłem się wygodnie na łóżku, przykryłem szpitalnym kocem i zasnąłem, jak dziecko po wyczerpującej zabawie. Nie wiedziałem natomiast, że sen przyniesie mi więcej niewiadomych, niż dotychczas miałem.- Robert, Robert!Przestraszony obudziłem się, ale nikogo nie było. Położyłem się więc ponownie spać, a że byłem jeszcze zaspany nie sprawiło mi to trudności.- Robert,

Robert! Nie lękaj się! Jestem odpowiedzią na twoje pytania!- Jakie pytania? – zapytałem nie zdając sobie sprawy, że nadal śpię.- O to kim jesteś?- Więc kim jestem?- Jak to kim? Człowiekiem. – opowiedział głos- Ale też mi odkrycie! Oczywiście, że jestem człowiekiem, bo inaczej bym nie żył.- Nie zupełnie. Jesteś człowiekiem, ale masz przed sobą wielkie zadanie.- Jakie? – zapytałem- Tylko tobie jest dane poznać i odpowiadać na pytania człowieczeństwa. Jedynie ty masz zdolność pojmowania duszy ludzkiej taką, jaka jest naprawdę.- Ja miałbym umieć coś takiego? Niemożliwe?- Możliwe. Musisz tylko uwierzyć! - Uwierzyć w co? Powiedz mi? Hej, słyszysz? Powiedz?Nic więcej się nie zdarzyło. Otworzyłem oczy i zrozumiałem, że to był tylko sen. Było to jednak bardzo realistyczne. Wprawdzie słyszałem jedynie głos, ale czułem, że coś w tym jest. Po pięciu minutach przestałem się tym przejmować. Stwierdziłem, że może to jeszcze działają te prochy i dlatego takie głupawe rzeczy mi się przytrafiają. Spojrzałem w okno, a na zewnątrz już było szaro. Zerknąłem na zegarek, by w blasku księżyca dostrzec godzinę i oczom nie wierzyłem, była szósta rano. Spałem stanowczo za długo. Oczywiście nie żałowałem, że się obudziłem tak wcześnie, ale przespałem całą noc, a nie zauważyłem tego. Byłem widać jeszcze przemęczony. Doszedłem do siebie po paru minutach. Wstałem z łóżka, ubrałem szpitalne ciuchy i uchyliłem drzwi od pokoju. Chciałem się przejść po ośrodku póki jeszcze wszyscy śpią. Bardzo cicho otworzyłem drzwi i wyjrzałem na korytarz. Był bardzo długi, a wszystko białe tak samo, jak w mojej celi. Ruszyłem przed siebie z nadzieją, że na końcu tego tunelu zastanę coś bardziej interesującego. Najdziwniejsze było jednak to, że gdy tak szedłem nie napotkałem żadnych innych drzwi oprócz moich. Z początku myślałem, że może nadal śpię, ale niestety okazało się, że to prawda. Dotarłem wreszcie do miejsca, skąd dochodziło światło. Było to pomieszczenie dość duże w rodzaju świetlicy. Pod ścianą siedział jakiś człowiek ubrany, jak pielęgniarz i czytał książkę, ale to był ktoś całkiem inny. Zorientował się, że na niego patrzę i zapytał:- W czym mogę pomóc Panie Robercie?- W niczym takim – odpowiedziałem. Ja tylko chciałem się przejść.- Proszę bardzo, ale niech Pan nie wychodzi z budynku.- Dobrze, nie wyjdę. – odpowiedziałem.Postać, na którą się natknąłem nie była zwyczajna. Wyglądała trochę, jak zjawa, albo coś podobnego. Co dziwniejsze osoba ta nie była zdziwiona, że mnie widzi. Człowiek ten nie wyraził sprzeciwu na to bym chodził po ośrodku, więc szedłem dalej. Najpierw rozejrzałem się, gdzie mógłbym się udać. O dziwo zobaczyłem trzy korytarze, identyczne, jak mój. Skierowałem się ku jednemu. Znowu szedłem i szedłem i szedłem, aż dotarłem do takich samych drzwi, jak moje. Ostrożnie zapukałem, ale żadnego odzewu. Powoli nacisnąłem klamkę, by zobaczyć czy da się wejść. Niestety drzwi były zamknięte. Wycofałem się i ruszyłem w kolejny tunel tam podobnie napotkałem zamknięte drzwi. Później to samo przy trzecich. Już miałem zrezygnować, gdyż zdawało mi się, że chyba w tej części domu tylko ja jestem pacjentem. Usłyszałem jednak ten sam głos ze snu:- Chodź! Chodź!Niewiele z tego rozumiałem, ale ruszyłem w ostatni korytarz. Tym razem byłem przerażony. Miałem jakieś omamy słuchowe. Uczucie to było niesamowite. Czułem się, jak człowiek, który ma zdolności nadprzyrodzone i słyszy głosy. A może zwariowałem? Chciałem znowu znaleźć się w mym malutkim pokoiku, gdzie czułem się bezpieczny. Doszedłem do wniosku, że nie trzeba było się stamtąd ruszać. Teraz jednak szedłem naprzód za namową jakiegoś głosu. Nie to chyba jakieś szaleństwo. Jeżeli to nie sen to normalnie jestem wariatem, zwyczajnym świrem, który nie dość, że ma halucynacje to jeszcze ich słucha. Nie, to jest chore. Myślałem tak idąc, gdy stanąłem przed ostatnią parą drzwi. Nie wiedziałem, co się za nimi kryje, ale to nie napawało mnie radością. I znowu usłyszałem, tyle, że zza drzwi:- Wejdź, co tak stoisz?Nacisnąłem klamkę, a zaraz potem zostałem oślepiony jasnym światłem. Gdy moje oczy odzyskały możliwość widzenia, stanąłem w wielkim pomieszczeniu wyglądającym, jak salon w jakimś pałacu, albo w czymś podobnym. Zobaczyłem zwyczajnie umeblowany pokój, jak w mieszkaniu. Pod oknem stał stół z dwoma krzesłami. Pod ścianą telewizor, a na przeciw niego kanapa, na której siedział pewien mężczyzna.- Nie krępuj się, wejdź dalej – rzekł – Pewnie jesteś bardzo zdziwiony tym, co widzisz? To nic nadzwyczajnego. Ja tu po prostu mieszkam, więc muszę mieć normalne sprzęty potrzebne do życia. Usiądź proszę – powiedział nieznajomy- Byłem zaszokowany.

Nie potrafiłem wydusić z siebie ani słowa. Pukałem do wszystkich pokoi i nic, a tutaj takie coś. Co ważniejsze wydawało się, że w tym całym budynku były teraz tylko trzy osoby, ja, pielęgniarz - zjawa i on – mieszkaniec o nieznanym mi dotychczas imieniu. Byłem tak tym wstrząśnięty, że zamiast usiąść zwyczajnie osunąłem się na kanapę.- Mam na imię Andrzej. Cieszę, że w końcu przyszedłeś, bo już się zastanawiałem czy kiedykolwiek tutaj dotrzesz.- To ty się mnie spodziewałeś? – zapytałem drżącym głosem. Jeszcze niezupełnie będąc sobą.- Oczywiście. Odkąd tu trafiłeś wiedziałem, że prędzej czy później zapukasz do mych drzwi. - Jak to?- Zwyczajnie. Wiem, że nie wszystko teraz pojmujesz, ale nie przejmuj się, przyjdzie na to czas. Zrozumiesz każdą sekundę drogi, którą przebyłeś, aż do tej chwili. Później niestety to będzie zależało od ciebie. Nie mogę ci obecnie objawić istoty rzeczy, ale wiedz, że twoje życie się zmieniło i odtąd ty będziesz miał jedynie moc je zamieniać.- Co?- zapytałem – Nic nie rozumiem, mówisz bardzo zagadkowo.- Wiem, ale taka jest moja rola. Mam tobie dać wskazówki, a nie objaśniać szczegółowo. To czy pojmiesz i w jaki sposób to już twój problem. - A co takiego mam pojąć?- Niebawem spotkasz pewną dziewczynę, ona będzie dalszym ciągiem tej historii, ona sprawi, że pojmiesz swoje życie na nowo.- Ale dlaczego?- Jest zwyczajną młodą kobietą, ale od bardzo dawna poszukuje odpowiedzi tak, jak ty.- Odpowiedzi?- Skup się! Dzisiaj już słyszałeś odpowiedź.Zastanawiałem się przez chwilę i w końcu dotarło do mnie. Sen, ten sen. Jeszcze wtedy nie przypominałem sobie dokładnie, ale kojarzyłem, że słyszałem coś o pytaniach i odpowiedziach.- Tak teraz pamiętam. Chodzi ci o ten sen, prawda? – zapytałem- Dokładnie! – odpowiedział AndrzejByła tam mowa, że tylko ja coś potrafię.- Tak, zgadza się i tylko ty dasz tej dziewczynie oraz wam podobnym odpowiedzi. - Dlaczego właśnie ja?- To akurat jest proste. Masz w sobie od urodzenia pewną duchową moc, której nie byłeś świadom. To twe przeznaczenie. Wielokrotnie w swoim życiu stykałeś się z tym darem, lecz nie rozumiejąc nie mogłeś się nim posługiwać. Teraz nadszedł odpowiedni czas. Teraz musisz już go wykorzystać. Jeśli tego nie uczynisz spędzisz życie w nieświadomości. Jak sam powiedziałeś, staniesz się zwykłym, szarym zjadaczem chleba.Wciąż nie rozumiałem, co do mnie mówiono, ale jedno chciałem wiedzieć od razu:- Czy ta heca z lekami to przypadek?- Nie. To również było zaplanowane, bo inaczej nie dotarł byś do nas. Nie poznałbyś prawdy.- Powiedz mi coś więcej?- Wiedz, że gdy zawołasz moje imię zawsze mnie usłyszysz. Gdy będziesz wątpił zaufaj i przede wszystkim wierz, że to, co robisz jest słuszne i dobre.- Po co?- Jeśli się tego nie nauczysz znaczy, że nie należysz do wybranych, lecz po prostu innych. Skoncentruj się, przemyśl co powiedziałem i nie bój się. Jeszcze się spotkamy. Teraz wróć do pokoju niedługo przyjdzie twój lekarz i powiedz mu, że musisz dzisiaj koniecznie wyjść.- Ale ja nie mogę. Jestem umówiony z Karoliną.- Wiem, ja wszystko wiem. Ona dzisiaj znowu przyjdzie. - A co mam powiedzieć Bratkowskiemu? – zapytałem skoro już mi mówi, co mam robić.- Co zechcesz. Ważne jest to, że opuścisz to miejsce. A teraz już idź.Drzwi, przez które wszedłem nagle zniknęły, a gdy się odwróciłem znalazłem się w mojej izolatce. Nie minęła nawet chwila, nie zdążyłem pomyśleć, gdy wszedł Bratkowski.- I jak się spało? – zapytał z uśmiechem- Czy możliwe jest, żebym dzisiaj wyszedł? – zapytałem nie zastanawiając się nad niczym- Oczywiście, jak tylko rozwiąże Pan testy – odpowiedział- A czy to konieczne? Ja już czuję się dobrze. Bardzo Pana proszę, muszę dzisiaj wyjść.- Skoro Pan prosi, przecież nie zatrzymam Pana siłą. Ale i ja o coś Pana poproszę, jak tylko poczuje się Pan gorzej zaraz Pan się tutaj pojawi.- Obiecuję! – odpowiedziałem - Aha, zapomniałbym przyszła ta dziewczyna. Twierdzi, że musi się pilnie z tobą zobaczyć.- Wiem. Też muszę z nią porozmawiać. Może Pan ją tutaj przyprowadzić. - zapytałem, ale jednocześnie byłem bardzo zdziwiony. Nagle wszystko działo się, jak w zawrotnym tępię. O nic nie pytając, jak tylko weszła Karolina powiedziałem:- Bez względu na to, jaki jest powód twej wizyty chodźmy stąd, jak najszybciej. – powiedziałem prawie krzycząc.- Ale? – powiedziała Karolina- Żadne ale. Później porozmawiamy najpierw chodź.Nie zabrałem wiele rzeczy, bo ich praktycznie nie miałem. Wyszedłem, więc z tego przedziwnego miejsca jak najprędzej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

remigiuszwa, dodano 24.04.2010 09:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.